1 Lwów dnia 6. Lipca 1882. Rok I.

GŁOS SŁOWIAŃSKI

CZASOPISMO POLITYCZNE, EKONOMICZNE I LITERACKIE ILLUSTROWANE.
Wychodzi dnia 1go i 16go każdego miesiąca.

Prenumerata: „GŁOSU SŁOWIAŃSKIEGO“ z przesyłką pocztową:
w Galicji i w Austro-Węgrzech wynosi:
rocznie 7 złr. 20 ct. — półrocznie 3 złr. 60 ct. — kwartalnie 1 złr. 80 ct. — miesięcznie 60 ct.
W miejscu.
rocznie 6 złr. 80 ct. — półrocznie 3 złr. 40 ct. — kwartalnie 1 złr. 70 ct. — miesięcznie 60 ct.
W Prusach i Rzeszy Niemieckiej:
rocznie 15 mr. — półrocznie 7 mr. 50 pfn. — kwartalnie 4 mr.
We Francji i innych krajach, oraz w Ameryce:
rocznie 20 fr. — półrocznie 10 fr. — kwartalnie 5 fr.
Jednorazowe inseraty oblicza się po 7 ct., kilkorazowe po 6 ct. od miejsca jednego wiersza. Inseraty przyjmują w Austrji i Niemczech wszystkie agencje anonsów: We Francji w Paryżu agencja p. Adama, 4 Rue Clement 4. Numer pojedynczy kosztuje 25 ct.
Bióro Redakcji i Administracji ulica Sakramentek Nr. 1. Listy należy frankować. Reklamacje otwarte wolne od opłaty.

Z REDAKCJI.

Z przyczyn niezależnych od Redakcji nastąpiło spóźnienie wydania.

Oddawna po[illegible]liśmy zamiar wydawnictwa cz[illegible], którego głównym zadaniem ma [illegible] przeciwko coraz groźniej, otwarcie [illegible]zględniej występującemu pan[illegible]kiewskiemu. Ostatnie na jaw [illegible]k blisko obchodzące działan a [illegible]istycznego moskiewskiego [illegible]wykonanie naszego zamiaru.

i w ogole aryiskiej stanowi ledwie jedną setną część narodu, który przez wieki nosił miano Moskali, a dziś występuje jako Rossyanin i Słowian, żądający przewodnictwa wszystkich narodów słowiańskich, jest jednym z czynników dobrze obmyślanego obałamucenia. Drugim równie ważnym jest religia wschodnio-chrześciańska, której formy, ale tylko formy a nigdy ducha, przyjął naród moskiewski. Wiadomy jest fakt, że ogromna większość Moskali żyje w sektach, wrogich kościołowi urzędowemu, zwanemu prawosławnym!! A ten wnego historyka moskiewskiego, niedawno jeszcze wyrocznię świata uczonego w Caracie. Dziś gdy takie potęgi duchowe jak Podbieniesców i Katków tworzą słoty i pogodę, zaczynają się Moskale wypierać ubóstwianego niegdyś Karamzina. Nie dziwili byśmy się, gdyby rząd moskiewski ukazem zabronił wierzyć, że wielki naród słowiański? Carstwa nosił kiedykolwiek nazwę Moskali, dekretując, że to tylko złośliwy wymysł Duchińskiego i podobnych buntowszczyków. Moskale uwierzyliby od razu, bo ukaz nie może być, jak



GMACH SEJMOWY.
Rysowane podług fotografji zakładu Józefa Edera we Lwowie (patrz str. 2).

Uprzedzamy szan. czytelników naszych że „Głos Słowiański“ nie jest pismem ulotnem, jakie się bierze do ręki, aby czas zabić. Składamy egzamin przed publicznością z tego, cośmy się uczyli przez długie lata. Czytelnicy spotykać się będą często z nazwiskiem Fr. Duchińskiego (z Kijowa). Czcigodny uczony w chwili, gdy ten numer pisma naszego wychodzi, niewie nawet, że my, ucznie Jego, zawdzięczając Mu wielką część naszej wiedzy, występujemy pod sztandarem Jego nauki, Jego niezmordowanych prac i badań, że przyznajemy się z dumą do wiary w Jego teorye naukowe, bo są one jasne jak słońce, szczere i prawdziwe jak modlitwa dziecięcia.

Z dziedziny ściśle naukowej, z której Duchiński nie zbaczał, przenosimy naukę Jego na pole polityczne.

Brak świadomości, historycznej i etnograficznej przeszłości wielkiego narodu moskiewskiego, ułatwił rządom Carów głęboko obmyślane i z podziwienia godną wytrwałością i zręcznością przeprowadzone obałamucenie Europy; przedstawianiem Moskali jako Słowian. — Język słowiański przyjęty przez kilkadziesiąt milionów Finnów, Mongołów i potomków dziesięciu pokoleń Izraela, między któremi domieszka krwi słowiańskiej kościół sam przecież niczem innem nie jest, jak tylko szyzmą w obec szyzmy greckiej.

Za rządów wiekopomnej dla Moskali, a niestety i dla nas Carycy Katarzyny II, powstał system fałszowania historji i etnografii narodu moskiewskiego, który do dni naszych konsekwentnie przeprowadzanym został. Pierwsze kroki były *nieśmiałe*, oglądano się, co też Europa powie, czy nie zaprotestuje, czy nie parsknie śmiechem? Ale Europa mile przyjęła ukaz Carycy, nakazującej dogmat, że Moskale są Europejczycy. Moskale się pokłonili, i uwierzyli w prawdziwość ukazu Carskiego. Europa zaś, ta mała część ziemi, na której skoncentrowała się cywilizacja ludzkości, jak niegdyś w maleńkiej Grecji, przyjęła z zadowoleniem ukaz wszechwładczyni. Granice Europy, granice cywilizowanego świata posunęły się do Uralu i uiścia Wołgi. Voltaire zanucił hymn pochwalny dla północnej Semiramis, a za nim stanęło do chóru mnóstwo pokrewnych duchów. Już wtenczas podróżował gospodin Rubel. Organizacja fałszerstwa nie była jednak łatwą. Wiadomo, że na wzór Akademii paryzkiej Katarzyna II. stworzyła Akademię petersburską. Zwracamy uwagę czytelników że nie piszemy oryginalnie, tylko powtarzamy Karamzina, sławnego nieomylny, a Europa? — z czasem uwierzyła by to samo. Podług Karamzina podajemy pocieszny i smutny zarazem dowód, jak się rodziła historja pochodzenia narodu moskiewskiego, za czasów rządu północnej Semiramis - Voltaira.

Ministrem oświecenia Carstwa był Kniaź Wołkońskoj, członkiem i sekretarzem Akademii petersburskiej uczony Tredjakowskoj. — Pan minister polecił akademikowi, by wypracował dowód, że Moskale są Europejczycy, i Rossyanie. O Słowianizmie jeszcze mowy nie było, fałszerstwo historyczno-etnograficzne zaczęło dopiero kiełkować. Sumienny akademik szukał, badał i napisał. — Pan minister czy sam, czy z doradcami przeczytał manuskrypt, i zawezwał pana sekretarza Akademii. Powitanie same świadczyło o pochodzeniu mongolskim dygnitarza ministerjalnego i reprezentowanego przezeń narodu. Sekretarz akademii bowiem (vide Karamzin) otrzymał na wstępie dwa policzki z załączeniem wyrazów pochlebnych, i rozkazem zupełnego zmienienia rezultatu swych badań naukowych. — Widać, iż niedobrze zrozumiał Akademik, że tu nie chodzi o wyjaśnienie prawdy etnograficznej, tylko o wypracowanie fałszerstwa, bo drugi rękopism przy-

niósł mu w nagrodę trzydzieści pałek (vide Karamzin) trzeci poprawiony, honorarium czterdziestu pałek (vide Karamzin).

To był pierwszy wstęp do dowodów słowianizmu Moskali. Było i jest ich niezliczona ilość mniej lub więcej dobitnych, o których pisać nieomieszkamy. Sto lat temu dowodziła słowianizmu pałka, dziś rubel.

Zadaniem naszym będzie rozbierać intruza pseudo — słowiańskiego od cylindra aż do ostróg, i postawić go w należytym kaftanie. Będziemy pisać prawdę, i nic jak prawdę. Niekieruje nami ani nienawiść, ani niechęć do sąsiadów naszych moskiewskich, zbliżonych nam podobieństwem mowy słowiańskiej. Taż dla nich te wynalezione pokrewieństwo słowiańskie nie przyniosło lepszego rezultatu jak dla nas. Poznajmy się, pomówmy, jak ludzie z ludźmi, a nie jak w obłęd wprowadzeni, ujarzmieni z jednej, a gotowi do rozboju niewolnicy z drugiej strony, a wyjdziemy z zaklętego koła, z roszonego krwią i łzami nas wszystkich.

Szanowne Redakcje, którym posyłamy nasze czasopismo, prosimy o wymianę.

Les redactions aux quelles nous adressons le numero present, sont invitées de nous envoyér en échange leur journal.

Die geehrten Redactionen, denen wir unser Blatt zuschicken, sind um Austausch ersucht.

Gmach sejmowy we Lwowie.

(Rycina na pierwszej stronicy.)

Wspaniała ta budowla jest własnością całej Galicji, nie dla tego tylko, że wzniesioną została kosztem tej części Polski, obecnie jednego z królestw, i to największego liczbą mieszkańców i obszarem, Cesarstwa austrjackiego, ale że w salach sejmowych i w biórach Wydziału krajowego rozstrzygają się najżywotniejsze wewnętrzne sprawy Galicji.

Dla miasta Lwowa gmach sejmowy jest prawdziwą ozdobą, jakiej by mu i o wiele ludniejsze stolice pozazdrościć mogły.

Krytyka, która wszędzie i zawsze nieoszczędza nikogo i niczego, znalazła różne braki. I słusznie, bo gdzież na ziemi dzieło ludzkie jest bez omyłki, ale pocieszmy się tym, że omyłki te, porównane z owemi, jakie odkryto w budowlach większych rozmiarów np. ratusza w Wiedniu, są w porównaniu nic nieznaczące.

W ogólnym zarysie imponuje gmach sejmowy swym rozmiarem i gustem, a gdy puste miejsca, (trochę za długo puste) zostaną zabudowane, wtenczas całość przedstawi się prawdziwie pięknie. Sam wybór miejsca do wystawienia gmachu, był bardzo szczęśliwym. Szczególnie, kiedy ogród miejski pokryty jest zielenią, harmonia miedzy gmachem a ogrodem jest dziwnie naturalną i zdaje się jakoby ten ostatni założony był umyślnie dla gmachu.

Główne kierownictwo budowli gmachu sejmowego prowadził dyrektor Hochberger i zapisał umiejętnością wykonania, nazwisko swoje w wdzięcznej pamięci kraju i miasta.

Pp. Markoni i Mikuli dostarczali dekoracje ornamentalne; — P. Trembecki układał grupę królów polskich i książąt ruskich w klatce schodowej; — p. Audrier wielkie figury na attyce głównego ryzalitu frontowego; — p. Mikulski również dwie figury na tejże attyce; — p. Rieger grupę na ryzalicie i przed ryzalitem w parterze; p. Doliński architekt wykonał dekoracje dwóch pokoi Marszałka i sali recepcyjnej.

Wszystkie te nazwiska są świetnie i ściśle związane z historją budowli gmachu sejmowego. Z zadowoleniem podnieść tu musimy, że z małemi wyjątkami wszystkie roboty wykonane zostały przez tutejszych przemysłowców i pochlebne dają świadectwo o tem, do jakiego stopnia udoskonaliły się u nas rzemiosła i jak znacznie postąpiły w ostatnich latach.

Historja gmachu sejmowego jest króciutka jak żywot jego.

Roku 1877 zaczęto przedwstępne roboty.

W kwietniu r. 1878 rozpoczęto budowlę.

W wrześniu 1880 r. Cesarz Franciszek Józef I. zwiedza gmach sejmowy.

1-go Września 1881 r. oddany zostaje do użytku.

Tegoż roku pierwsza kadencja sejmowa.

W gmachu sejmowym oprócz sal i lokalów do obrad i użytku Sejmu przeznaczonych, znajdują umieszczenie wygodne i praktyczne wszystkie kancelarje Wydziału krajowego. Oprócz tego apartamenta Marszałka krajowego i mieszkania dla urzędników administracyjnych i dla służby wewnętrznej.

Przegląd polityczny.

Skarżono się za czasów Napoleona III. że zawsze powstały jakieś czarne chmurki na horyzoncie politycznym. Napoleon upadł, a spadkobierca jego chwały i zboczeń, kanclerz niemiecki, daremnie stara się zażegnać nadciągającą burzę. Naturalnie, że burze polityczne — wojenne nie zrywają się w godzin, albo w minut kilku, jak burze przyrody w lecie; — często trzeba na to tyle dni, ile w ostatnim przypadku minut; tyle miesięcy, ile tam godzin.

Jeżeli zaś oglądniemy się na widnokręgu politycznym, znajdziemy niemało nietylko chmurek, ale złowrogich chmur.

Zacznijmy od wschodu. W Moskwie zmiana ministeryum, a z tego powodu w dziennikarstwie niemieckim (polskie trzeźwiej się na tę kwestyę zapatruje) giełdowy jubel. Powoli jednak zaczynają poznawać, że to nie jest zmiana systemu, tylko osobistości. Czy Ignatiew czy Tołstoj, czy Ormianin Melików czy jaki z moskwiczony Niemiec, polityka tak zewnętrzna jak wewnętrzna Carstwa zostanie niezmienną, chyba że gwałtowne wstrząśnienie zewnętrzne nie obali cały system państwa. A z pewnością usiłowania nihilistów tego nie dokażą. Pysznią się z tego, że po kilkoletnich usiłowaniach udało im się zamordować Cara. Smutna to ambicya, a gdzież wyrachowanie? Jest dwadzieścia sześć członków męskich rodziny carskiej; ażeby zamordować wszystkich, trzebaby sto lat przeszło; a tymczasem narodzi się tylu albo więcej. Ale groźniejszem, jak nihilizm dla wewnętrznego ustroju państwa moskiewskiego, jak pansławizm moskiewski dla Europy.

Dla tego caveant consules. Nihilizm nie przeszkadza, jak widzimy z najnowszych wiadomości, ani fortyfikowaniu zaczepno - strategicznych pozycyi w zachodniej części państwa moskiewskiego, ani rozwoju kolej żelaznych, mających cele wojenne a nie handlowe; ani pomnażaniu wojsk w Carstwie; ani nurtowaniu politycznemu Moskwy w państwach sąsiednich; ani przeważnemu, chociaż nie głośnemu wpływowi dyplomacji moskiewskiej w sprawach zagranicznych; ani prowadzeniu dalszym systemu zapamiętałego w obec Polski. Nie lękajmy się jednak zanadto konsekwencyi tej gwałtownej propagandy panslawistów moskiewskich na ziemiach naszych. Wiele niebezpieczniejsze byłyby dla nas czulostki Moskali à la Skobelew. Teraz wiemy przynajmniej, z kim mamy do czynienia, i wszystkie illuzje są niemożliwe. A co lepsze, nietylko niemożliwe dla nas, ale i dla pobratymczych narodów słowiańskich, które widok naszych męczarń mimowoli nawet wyleczyć musi z obłędu pokrewieństwa z Moskalami.

Po Moskwie zająć nas musi przedewszystkiem wewnętrzny stan Cesarstwa niemieckiego. Mówimy wewnętrzny, bo polityka zewnętrzna odświeżonego olbrzyma germańskiego nie jest do obliczenia, i zdaje się zachowywać swoje ostateczne słowo, gdzie znowu wystąpić może z korzyścią, gdy „siła przed prawem" wejdzie na porządek dzienny. — Tragokomiczne zjawisko widzimy w tej chwili w zjednoczonych Niemczech. Półbożek partyi narodowej, książe Bismark, dał podług zw[illegible] wę szorstką ludziom, których [illegible] trzebuje. Ztąd wielki rwetes [illegible] liberałów, którzy ogromne zasoby [illegible] lali no glorję żelaznego kanclerza. D[illegible] z żydami obeznanego slachcica polskiego, cała ta scena ma barwę domową humorystyczną. Zdaje nam się, że widzimy kupę spekulantów i faktorów dobijących targu z dorobkiewiczem, pewnych, że go okpili, co się zowie, a wściekających się ze złości, gdy się poznają w ostatniej chwili, że wszystkie kadzidła nieodurzyły lepszego od nich gracza.

Włochy straciły poczciwego człowieka, którego imię wszędzie na ziemi, gdzie ludzie umieją uczcić cnotę, zostanie w wiecznej pamięci. Polacy mieli w Garibaldim serdecznego przyjaciela. W d[illegible]nym czasie będziemy pisać o politycznym działaniu tego zacnego męża w sprawie polskiej.

We Francji trwa dalej komedja Gambetta — Freicinet, którą wielka część prasy europiejskiej bierze na seryo.

W Anglii sprawa irlandzka w chwilowym zawieszeniu, przerywanym zabójstwem lub napadem otyłego John Bulla przez zgłodniałego i do rozpaczy przywiedzionego Irlandczyka.

O kwestji egipskiej niebędziemy, jak na dziś się dalej rozwodzić, zostawiając ten temat do wyczerpującej rozprawy w przyszły[illegible]e. Zaznaczamy tylko, że jeżeli [illegible] nie zdołały utrzymać państwa ottom[illegible]na stanowisku wielkiego mocarstwa, to [illegible]nacja sułtańska stara się wyrównać te k[illegible]dług zdania naszego, mylne jest dosy[illegible]chnione zdanie, że Porta idzie za wskazów[illegible]ka. Jeszcze nikt nie marzył o w[illegible] kiedy już mężowie stanu tureccy [illegible] grać w szachy z dyplomacją e[illegible]kacja Hercegowiny i Kryw[illegible] została odwołaną dzielne[illegible]cza. Dla Austro - Węgier [illegible] gwiazdy wojskowej j[illegible] wódz podobnych zdol[illegible] jak kilka korpusów wo[illegible]

Warsza[illegible]

(d.) Otrzymaliśmy [illegible] pism i króciutki list.

I my wam krótko odpisujemy, a[illegible]gli jeszcze ogłosić te słów kilka. Wyrywa[illegible] się z piersi naszych, a są odgłosem wszyst[illegible] rodaków, nawet takich, których żelazna dola brak charakteru przykuły do rydwana mongolskiego. Zaczynamy od: „Chwała Bogu!"

Już też raz był czas, aby zrzucić ze siebie tę zmorę pokrewieństwa słowiańskiego z Moskalami, pod którą stękamy.

Porywamy sie do bojów krwawych, nie licząc przeciwnika, nie znając go; — piszemy na chorągwiach naszych „Za naszą i waszą wolność" a nie zdajemy sobie rachunku, z kim mamy do czynienia; nie wiemy, kto ten Moskal, mówiący po słowiańsku, i wyznający wiarę chrześcijańską w stu po większej części potwornych sektach. — Światła! Światła!

Nam przedewszystkiem potrzeba tego światła, abyśmy sami nie szli po omacku, aby za nami nie błądzili pobratymcze narody słowiańskie.

Moskal! Słowianin! — To jedno i to samo, jak twierdzenie zatabaczonej starej baby, która by przysięgła na to, że każde dziecko przed chrztem świętym, jest żydem.

Więc szczęść wam Boże w waszej poczciwej i rozumnej pracy, a co do nas w zaborze moskiewskim, to bądźcie pewni, że *les encouragements ne manqueront pas.*

KWESTJA ŻYDOWSKA
w Carstwie moskiewskim.

(X) Kwestja ta, która od lat trzydziestu zajmowała tylko szczupłe Koło etnografów, i niezwracała uwagi ani świata uczonego ani politycznego, weszła dziś na porządek dzienny. Ale tak

jak dawniej nieprzywiązywano wielkiej wagi do badań nowszej szkoły etnograficznej i uważano takowe więcej jako ciekawe wywody archeologiczne, niż jako rzecz mającą aktualną doniosłość, równie naukową jak polityczną, tak i dziś prześladowanie żydów przez lud moskiewski i władze carskie, tłómaczone jest różnemi argumentami, przytaczaniem różnych przyczyn, bez badania gruntowego tej sprawy.

To udział wielu Żydów w ruchu nihilistycznym przyczynił się do zrobienia temu narodowi rząd nieprzychylnym; to eksploatacja chrześcijan i powolne wydziedziczanie ludności przez żydów doprowadziło wyzyskiwanych do rozpaczy i zaburzeń. W tem wszystkiem jest nieco prawdy, ale są przyczyny jeszcze inne, starsze o wieki od wyżej wspomnianych, które żyda czynią niewygodnym dla każdego rządu moskiewskiego, czy to używającego szalonego despotyzmu jak rząd Iwana Groźnego, czy też obiecującego ale nie dającego w rzeczywistości instytucji liberalnych narodowi, czy w końcu zresztą, gdyby coś podobnego przypuścić można, nawet rządowi republikańskiemu z barwą nihilistyczną. Żaden rząd moskiewski nie dopuści, aby Żydzi osiedlali się w większej liczbie w guberniach, zaludnionych przez Moskali, nie przez szczepy słowiańskie, jak Polacy i Rusini, ale przez czystych Moskali.

Dla tego też jeszcze niedawnemi laty, osiedlenie się żydów w guberniach moskiewskich było surowo w[illegible]nem, a aż do ostatniego czasu niezmierni[illegible]nionym. Stała siedziba Żyda kończyła [illegible]ach ziem dawnej Rzeczpospo[illegible] których liczyć należy i Ruś za[illegible] tam od wieków i jest do dziś [illegible]m słupem, znaczącym granicę [illegible]zy Azyą i Europą; między Tu[illegible] językiem słowiańskim i Sło[illegible] i ducha; między Moskwą [illegible]

[illegible] i ze Smoleńskiej gubernii, [illegible]skie na kresach, gdzie się [illegible] ludność słowiańsko-ruska, [illegible]ko-moskiewską opowiadał nam [illegible]stu, że jego arędarz był ostatni [illegible]olsko-ruskiej. Pół mili dalej stał [illegible]e kabak (szynk) moskiewski, trzyma[illegible]acapa. Gościniec ten, chociaż prymity[illegible]ył jako trakt handlowy między Moskwą [illegible]wą bardzo uczęszczany. Gdy kacapy ujrzeli [illegible]eka karczmę polsko-żydowską, zatrzymywali swoje podwody, westchnęli do matuszki „Moskwy“ i żegnając się (robiąc chrest prawosławny) mówili, że wstępują na „ziemle polszczu.“ Tam ich najpierw przyjmował w karczmie polski Żyd, tam była tańsza i lepsza wódka. Wszystkie ukazami wskazane rozgraniczenia nie mogą zatrzeć tej przez lud moskiewski uznanej granicy Polski i Moskwy. O Rusinach (hahłach, jak ich nazywa prawdziwy moskal ze śmiechem i pogardą) w jego rozumowaniu nawet mowy niema.

Ale dla czegóż ten Żyd jest żywym słupem granicznym Polski i Moskwy? Dla czegóż milionowa ludność żydowska, żyjąca na ziemiach polskich a tak skoro do poddania się władzy silniejszego, niemogła sobie zaskarbić względów rządu moskiewskiego? Wszak niezmierna większość wyrzekła się wszelkich stosunków narodowych z Polakami, starała się przypodobać Moskalom, przyjmując ich język, ich zwyczaje a nawet niechęć do tej Polski, gdzie przodkowie ich gnani z Zachodu na Wschód, tak jak oni dziś uciekają ze Wschodu na Zachód, znaleźli jedyną w świecie gościnność.

Nad tem się zastanawiać będziemy.

W Caracie moskiewskim żyje dwa gatunki Hebrejczyków. Pierwsi z nich są to Żydzi znani w całym świecie chrześcijańskim, trzymający się mniej lub więcej spaczonej wiary Mojżesza. Są to pokolenia Judy, Benjamina i pół-pokolenia Lewi, stanowiącego kastę kapłańską mało liczną. Z tych półtrzecia pokoleń tylko Juda był licznym i potężnym, Benjamin mało co liczniejszy od kasty kapłańskiej. Podług statystyki biblii stanowiły te pokolenia szóstą część wybranego ludu, który Mojżesz wyprowadził z Egyptu.

W Europie, w Ameryce, nad wybrzeżami Afryki północnej, w zachodniej i środkowej Azyi, w ogóle na całej kuli ziemskiej żyją Żydzi rozprószeni, potomkowie wyż wspomnianych pokoleń. Utrzymują oni wiarę i obrządki ojców swoich, a krew swoją semicką zachowują w czystości. Tych Żydów liczą około siedm milionów; chociaż niepodobna rzeczywistą statystykę podać. Wszak na obszarze dawnej Rzeczpospolitej Polskiej, mimo regularnych spisów ludności, liczba Żydów nie jest dokładnie wiadomą. Że jest ich około trzech milionów, to pewna, ale czy ich niema czterech milionów, tego też stanowczo twierdzić niemożna. W Galicji podług ostatniego spisu ludności jest ich w okrągłej liczbie 700.000, ale wątpię, czy by się kto chciał założyć, czy ich niema całego miliona. Przypomina nam to spis wychodźców polskich roku 1849 w Szumli, przez władze tureckie. Po kilkakrotnym obliczaniu, które trwało cały tydzień, komisarz Porty, Fuad Effendi, późniejszy Wielki Wezyr, złożył raport do Stambułu, że emigrantów polskich w Szumli jest pewnie ośmset, ale zdaje się, że dwóch tysięcy ich niema.

Prozelytów między innemi narodami Żydzi nie robili, między aryjskiemi całkiem nie, a miedzy turańskiemi zaszczepił się Mozaizm tylko między małą liczbą Tatarów znanych jako sekta Karaitów, i między szczupłemi pokoleniami Murzynów Sudanu. Wielu z czytelników naszych nie wie może, że są czarni Żydzi, czyli raczej Murzyni wyznający wiarę Mojżesza.

Jeżeli wiec jedno większe a półtora najmniejszych pokoleń hebrajskiego narodu zdołało się wciągu wieków rozmnożyć do liczby, jakiej cały naród na ziemi obiecanej nigdy niestanowił, to gdzież się podziały cztery piątych jego części? te dziesięć pokoleń, które siedemset trzydzieści kilka lat przed narodzeniem Chrystusa przez króla Salmanazara uprowadzone zostały do Azyi środkowej. Kwestja ta od wieków zajmowała świat uczony tak chrześcijański, jak i żydowski. Szukano ślady Izraelitów; bo tak trzeba podług prawa historycznego nazwać te dziesięć pokoleń, a nie Żydami, którzy już w początkach tworzyli osobne państwo i społeczeństwo; szukano ich ślady w Afryce, Indjach Wschodnich, w Chinach. Ślady wprawdzie znaleziono, i to słabe i bez wątku z przeszłością, ale potomków Izraelitów szukano daremnie. Zgodzono się nareszcie na to, że zlali się z narodami turańskiemi Azyi środkowej. Niezdawano sobie jasno sprawy dla czego plemiona Juda, Benjamin i Lewi zachowali wiarę i narodowość w morzu narodów pogańskich póżniej chrześcijańskich, między które los ich rzucił; — uważano to za wyjątkowy przypadek. Ale ani w systemie wszechświata, ani w przyrodzie ziemi, ani w życiu narodów a pewnie i w życiu pojedyńczego człowieka nie rządzi bezwarunkowo ślepy przypadek. Wszystko istnieje, żyje, umiera podług pewnych praw, które wprawdzie nie wykluczają zboczeń, ale zboczenia te są stosunkowo równie nieznaczne jak rzadkie. Dzisiaj, dzięki nowszym pracom etnograficznym, których naczelnym przedstawicielem w tej kwestji jest nasz nieoceniony rodak, profesor Franciszek Duchiński (z Kijowa), możemy rozwiązać dotychczasową zagadkę.

Wiadomo, że z nieznacznym wyjątkiem, cała massa potomków Judy i Benjamina, zamieszkała w Europie między narodami rasy aryiskiej, obcemi semitom z ducha i krwi. Zlanie się z temi narodami było już dla tego niepodobnym bo rasa aryiska będąc dosyć silną, aby absorbować niższe rasy turańskie, jak np. Negrów, czego dowód starożytny naród grecki, szczęśliwe zmieszanie Aryów i Negrów; znajduje w Semitach nieprzezwyciężony opór. Różnica fizyczna i psychiczna między Aryami i Żydami Semitami spotęgowaną została jeszcze różnicą religijną. Wierność staremu zakonowi była tarczą, zasłaniającą Żydów od zlania się z narodami aryjskiemi, do utrzymywania związku i solidarności między swym narodem rozproszonym, była jednym z potężnych środków do zachowania czystości rasy i narodowości, ale z pewnością sam zakon nie był tutaj jedynym, nie był nawet głównym czynnikiem. Różnica krwi i ducha, jakieś dziwne poczucie poniżenia swej rasy, gdyby się dozwoliło absorbowanie takowej przez potężniejsze i panujące ale obce z krwi i ducha, narody, gra tutaj główną rolę.

Inaczej rzecz się miała z dziesięciu pokoleniami Izraela. Uprowadzone do Azyi środkowej znaleźli się wobec ludów innych narodowości, innych religij i języków. Ale te narody turańskie były im pokrewne fizycznie a szczególnie duchowo. Walka o utrzymanie religii i narodowości nie miała tych warunków powodzenia, jak je miał opór Judy rzuconego między aryjskie ludy Europy. Walka ta o byt narodowy musiała być uporczywą i pewnie długie wieki trwała, nim Izrael jako naród znikł z powierzchni ziemi. Niestety wskazówki historyczne nic nam w tym względzie nawet zbliżonego do prawdy nie podają.

Zdawało się przez wieki, że i wszelki ślad dziesięciu pokoleń zaginął i puszczano powoli te całą kwestję w zapomnienie. Dopiero w najnowszych czasach zaczęto poznawać potomków Izraela; ale rzecz ta mało zajmowała i niestety jeszcze dotychczas zajmuje świat uczony a nie dopiero polityczny i dziennikarski. Mieszkańcy środkowej Afryki wzbudzają więcej interesu, i są już niemal lepiej znani niż potomkowie dziesięciu pokoleń. Jak błędna i szkodliwa jest podobna obojętność, wykażemy dalej. Wspomniemy tylko nawiasem o Afghanach, których część znaczna składa się z potomków dziesięciu pokoleń. Nietylko fizyczne podobieństwo jest uderzające między nimi a naszemi Żydami, to by był mniejszy dowód, gdyż takie podobieństwo istnieje mniej lub więcej wybitnie między wszystkiemi narodami semickiemi, ale mają oni i inne cechy psychiczne Izraelitów. Nie należą oni ani do rasy aryjsko-perskiej, z którą graniczą od Zachodu, ani do gałęzi turańsko-tureckiej i tatarskiej, z którą się stykają od Północy i Wschodu, ani do żadnych z ludów indyjskich, z którémi graniczą od Południa. Trudno przypuścić, aby pochodzili od Arabów, bo którą drogą by się Arabowie tam dostali? Język ich nie jest arabskim, ale znajduje się w nim mnóstwo wyrazów hebrajskich, Religija ich mahometańska nie jest dawnej daty, a między wszystkiemi narodami mahometańskiemi są oni najmniej nabożni, i uważani za jarimkafir (półpogan). Ale co najważniejsza, utrzymują oni mniej lub więcej otwarcie Sabath, i w Piątek niezaczyna się u nich święto jak u innych muzułmanów od rana, tylko po zachodzie słońca. Zresztą ich mahometanizm jest więcej formą, w duszy i w tradycji tkwi jakieś nieokreślone pojęcie religijne. Ale i judaizm ich jest tylko formą, nie umieją oni się modlić po hebrajsku jak też nie bardzo praktykują namaz modlitwę mahometańską, którą wszystkie narody tego wyznania odmawiają po arabsku, naturalnie nie rozumiejąc, oprócz uczonych, ani słowa z tego co machinalnie recytują. Niektórzy uczeni zbijają fakt pochodzenia części Afghanów od Izraelitów, lecz argumenta ich nie wytrzymują poważnej krytyki. Mamy kilku znajomych, którzy ten kraj przez lata zamieszkiwali, i to nie Europejczyków, ale Turków i Persów, a na każde zapytanie o tym narodzie, odpowiadali wzruszając ramionami, że to są Jahudi (Żydzi) z których nigdy prawdziwi muzułmanie nie będą.

Plemię kaukazkie Lesgińców jeszcze przed czterdziestu laty wyznawało religię hebrajską, jeżeli kilka praktyk bez związku, można nazwać religią, bo i u nich zostało tylko trochę tradycyj mozaizmu. Dopiero Szeich Szamyl przymusił ich do przyjęcia mahometanizmu, co tylko spowodowało jeszcze większe zamieszanie i bałamuctwo.

Wspomnieliśmy o tych dwóch szczepach, z których pierwszy najprawdopodobniej, drugi z całą pewnością jest pochodzenia izraelickiego, jako wstęp do wywodów o Moskalach-Żydach, którzy znani pod nazwiskiem Sobotniki są zwykle uważani za jedną z niezliczonych sekt kościoła moskiewskiego, w rzeczywistości zaś są niezawodnie potomkami dziesięciu pokoleń Izraela, jak na to dalej niezbite dowody podamy. Gdyby ta sekta była mało liczna, to badanie jej miało by tylko interes naukowy, ponieważ zaś rząd moskiewsk podaje ją sam na kilka, poważni badacze jak Fr·

Duchiński na kilkanaście milionów, więc sekta ta tworząca naród osobny w narodzie moskiewskim, chociaż powierzchownie zdaje się być jego częścią nieodmienną, jest w kwestji żydowskiej w Carstwie czynnikiem na pozór martwem, ale w gruncie przeważnym. (C. d. n.)

LUDNOŚĆ I SIŁY ZBROJNE

Carstwa moskiewskiego.

I.

(X) Jest to fakt uderzający, i powtarzający się nader często w historji, że rządy są nieraz o zasobach wojennych sąsiednich państw mniej dokładnie informowane, jak o zasobach oddalonych krajów. Taką nieświadomość okazała Francja imperialistyczna w sposób niesłychany, i zapłaciła krwawo brak wiedzy o środkach wojennych Niemiec. I to nie tylko o sile wojennej, ale i o usposobieniu politycznem narodu niemieckiego, sądząc do ostatniej chwili, że Niemcy południowe nie wezmą udziału w wojnie, i że niektóre prowincje północne, świeżo zdobyte przez Prusy, oczekują z upragnieniem orłów francuskich. Po dokonanej klęsce wszystko, co żyło, niemiało dosyć wyrazów by potępić i wyszydzić osobę i rząd Napoleona III, a w pierwszym chórze zanócili ci, którzy jeszcze przed kilku miesiącami głosili Cesarza Francuzów jako męża fenomenalnego. Jeżeli to drugie było płaskie i mylne, to nie trzeba też twierdzić, że Ludwik Napoleon należał do tuzinkowych ludzi, a jeżeli proklamowanie go geniuszem przed klęską, niewytrzymywało krytyki, to ogłaszanie go po upadku niedołęgą, ma tem mniej sensu. Nie trzeba zapomnieć, jakie dominujące stanowisko zajmował przez lat dwadzieścia w świecie politycznym, a jeżeli przeszłość i potęga Francji, urok jego nazwiska, były głównemi filarami tego stanowiska, toż niepodobna, aby człowiek bez niezwykłych zdolności mógł wytrwać na wysokim szczeblu, jakiego od lat stu żaden z poprzednich rządów tak długo a oprócz rządu jego stryja żaden tak świetnie nie zajmował. Upadek jego szybki, straszny, bez chwały, tłumaczy po części późniejsze niedorzeczne sądy o jego osobistości.

Przypominamy tu niefortunnego Monarchę Francuzów, bo nigdy jeszcze nie zemściła się nieświadomość i lekceważenie zasobów a przecenianie trudności wewnętrznych przeciwnika tak okropnie, jak na osobie Ludwika Napoleona i na ludzie, wierzącego bezwarunkowo jego mądrości politycznej. Jeżeli czasem szkodliwe jest przecenianie sił przeciwnika, to zawsze jest zgubnem lekceważyć te siły, niepoznawszy je gruntownie. Wojna Prus przeciwko Francji r. 1806; wyprawa Napoleona I. r. 1812 na Moskwę; wojna krymska i wyprawa meksykańska za Napoleona III; wojna Austryi przeciwko Prusom r. 1866; wojna francuzko-niemiecka; wojna moskiewsko-turecka; już o mnóstwie podrzędnych wojen nie wspominając, jest to szereg klęsk powstałych dla tej strony, która lekceważyła zasoby i siły nieprzyjacielskie, nieznając takowych dokładnie. My Polacy raz popełniliśmy błąd przecenienia sił przeciwnika. Roku 1830—31, rząd i naczelnicy armii polskiej zanadto przeceniali zasoby Moskali, ale też ten błąd powetowaliśmy kilkakrotnie porywając się na potężnego wroga bez najmniejszych zasobów wojennych, a nawet bez pewności współudziału ogromnej większości własnego narodu. Zdaję się prawie snem, jak człowiek myślący r. 1846 i 1863 mógł się chwilę zastanowić nad możliwością udania się powstania, a jednak były setki ludzi, już niemówię młodzieńców, ale starszych i doświadczonych, którzy z dziecinnym niemal lekceważeniem olbrzymich zasobów przeciwnika wierzyli w zwycięstwo. Nie obwiniajmy się jednak za nadto, nie głośmy się nieukami politycznemi i militarnemi, bo w tych błędach jesteśmy w dobrej kompanii, jak to widzieliśmy wyżej, geniuszów, wielkich ludzi, potężnych rządów, których omyłki były stosunkowo jeszcze większe, jak nasze. Ale uczmy się z doświadczeń przeszłości, niepozostawajmy uparcie przy błędach, z których nas przecie i poniesione klęski i sam czas wyleczyć były powinne. Zmiany polityczne jakie od dziesiątka lat nastąpiły w Europie powołają nas może do odegrania wielkiej roli w przyszłych wypadkach. Głos nasz może przybrać wielkiego znaczenia w radzie państw i narodów, które się podług obecnych konstellacyi, rozprawią może w niedalekim czasie z głównym naszym wrogiem. Jeżeli więc niepoznamy dokładnie wszelkie zasoby Moskwy, jeżeli jak to niestety dotąd ma miejsce, będziemy ze słabostek Carstwa robić choroby śmiertelne, a ignorować rzeczywisty stan rzeczy, to oddamy i sobie i naszym możliwym sprzymierzeńcom fatalną usługę. Bo słowo nasze w radzie będzie słuchane, już z tej samej przyczyny, że walcząc z Moskwą przez wieki, a od stu dwudziestu lat prawie bezprzestannie, wzbudzamy naturalne mniemanie, że powinniśmy ją lepiej znać, jak ktokolwiek inny. I tak powinno być ale niestety tak nie jest. Gdyby z braku znajomości stosunków i sił wojennych Carstwa, jego przeciwnicy ponieśli klęskę, wielka część odpowiedzialności przypadłaby na nas. Nie daj Boże, aby się tak stało, ale gdyby podobne nieszczęście zdarzyło się, wtenczas ciężko przed sądem świata odpowiedzą ci, którzy z zarozumiałości literackiej lub politycznej, albo pychy arcyuczoności, albo też z obojętności stanęli murem chińskim między nauką Duchińskiego i publicznością polską, zabijając albo pogardliwem milczeniem albo idiotycznemi drwinkami możność przejęcia się jego systemem naukowym narodu polskiego i wyzwolenie go z duchowych pętów kłamliwego pokrewieństwa słowiańskiego z Moskalami. Póki się Polacy nie uwolnią z tych więzów duchowych, wyzwolenie polityczne jest niemożebnem. Nie Duchińskiemu to krzywdę wyrządzali i wyrządzają, bo ten rozumny i cnotliwy człowiek niema innej ambicji, jak służbę ojczyzny i nauki, ale Polsce, a bezpośrednio wszystkim ludom sławiańskim. Lecz Moskwie się dobrze zasłużyli, nie wiedząc może o tem i nie rozumiejąc konsekwencji swego postępowania. Bodaj się to zmieniło na lepsze, póki czas jeszcze.

W tej chwili kanclerz niemiecki kieruje polityką Europy. Czy jego niechęć do Moskwy jest prawdziwą;—czy nie przecenia on potęgi tego państwa; — czy ją nie stawia za nisko; — czy nie nadaje za nadto wielkiej wagi awanturom nihilistów i osłabieniu przez agitację tę siły obronnej i zaczepnej Carstwa;—to są tajemnice kancelarji księcia Bismarka. Fakt jest, że cała Europa ma oczy zwrócone, naturalnie z różnemi uczuciami, na tego męża stanu, uważanego nawet przez przeciwników swoich za nieomylnego i nie zwyciężonego męża politycznego. Już to wiek dziewiętnasty stwarza jedną nieomylność po drugiej, bez jakiej widać Europa obejść się nie może. Gdy los jedną rzuca z piedestału, na którym ją admirowano, już Opatrzność przygotowała drugą. I tak gdy Napoleon I. runął z olimpicznej wysokości, zaraz po nim znalazł się książę Metternich; gdy ten zeszedł z piedestału, już Ludwik Bonaparte czychał na jego spuściznę; gdy ten podziwiany mędrzec oddał pod Sedanem niebohaterską szpadę, już pan Bismark postawił był jedną nogę na piedestal na którym go dziś świat podziwia. Jakoś koniec trzech poprzednich wielkich mężów, którzy kierowali polityką Europy jest złowrogi. Gdyby ks. Bismark był zabobonnym i Korsykaninem jak Napoleon I. toby go nieraz niepokoił los jego poprzedników na jawie i we śnie, widział by może Gambettę, może Ignatiewa a może *horribile dictu* jakiego Polaka lub Czecha na wyżynach. Ale pan Bismark jest sobie prawdziwy Junkier pruski, który w zabobony nie wierzy. I pewnie tak wszystko po mistrzowsku obrachował? że po Austji i Francji przeprowadzi z kolei poniżenie i osłabienie Moskwy, czego i my szczerze życzymy, i że na swoim stanowisku zakończy pełen chwały żywot, zostawiając następstwo nieomylności czystej krwi Prusakowi, czego znowu nie daj Boże.

Wstęp nasz nieco za długi; przyznajemy to, lecz zdaje nam się, że czytelnicy nam przebaczą, osądzając w dalszym ciągu naszych wywodów potrzebę tak długiego prologu. (C. d. n.)

ZEGARY we LWOWIE

i

nie mam czasu.

(*a*) Tak jak na Zawarnicy, Krakowskim i Wałach hetmańskich podczas godzin czarnej giełdy bezprzestannie odbija się o uszy świetuy wyraz „*Ranisch*“ (zł. reński) tak, kto tylko rogatkę Lwowa przejedzie, uderzony jest ciągłem powtarzaniem „Nie mam czasu.“ Obróć się, gdzie chcesz wszędzie słyszysz: Nie mam czasu. — Wejdź do adwokata, który z nudów czyta proces Olgi Hrabar, gdy tymczasem dependent ziewając kręci papierosa, i zacznie mu mówić o składkach na dom ubogich na Zofijówce, to szanowny mecenas przeprasza najuprzejmiej, że tak jest obarczony interesami, że chwili wolnej nie ma, i chociaż radby pomówić tak—tento, to bardzo żałuje, bo nie ma czasu. I poczciwy filantrop, który się już był przygotował na wykwintną mówkę, opuszcza z żalem kancelarję, myśląc w duchu: Szkoda, że dobry mecenas tak jest zawalony pracą, gdyby nie to, byłby mię wysłuchał, może nawet zdziwił się mojemi społeczno-ekonomicznemi poglądami, a żeby był pomógł o tem ani kwestji, ale cóż? kiedy czasu nie ma.

W urzędach czy to państwowych, czy autonomicznych, w bankach, biurach, zakrystjach, akademiach już nie mówić o ka[illegible] [illegible] d. i t. d. słowa „nie mam czasu“ są niemal tak [illegible], jak „Panie Dobrodzieju! Jest to gatunek epid[illegible] [illegible]ra panuje tak w pałacu, jak w chacie pr[illegible] i opanowała nareszcie ulicę. Koło stu[illegible] [illegible] w pe[illegible]wnych godzinach, spotykamy gron[illegible] zabierających się z pośpiechem do [illegible] szących to stawiających pełac ko[illegible] a co chwilę słychać: „Ależ bo ma[illegible] wiedzenia, ale nie mam czasu [illegible] pół godziny, z której sakramen[illegible] zajmuje jedną trzecią część [illegible] dniami odwiedziłem znajomeg[illegible] pięcioletni Staś i sześcioletn[illegible] ogródku.

„Chodź Stasiu — woła Wła[illegible] robaków na wędkę dla tatki. Ależ [illegible] czasu — odpowiada Staś serjo, zaj[illegible] róży. Tego już mi było zanadto. Nie d[illegible] wcale, że Staś nie miał czasu, bo tatko przyn[illegible] kopę razy na dzień powtarza te słowa, i jako em[illegible] próżnujący cały boży dzień, ma pełne prawo p[illegible] dzieć „nie mam czasu“, bo czas mu wcale niep[illegible] trzebny.

Zamyśliłem się i szukałem w myślach, gdzie mieszkańcy Lwowa podzieli czas. Zjeść go przecie nie mogli, jak sałatę z octem i oliwą *) więc widać musiał się gdzieś zagubić, kiedy go nikt nie ma. Po głębokich studjach doszedłem do przekonania, że wołanie „nie mam czasu“ powstało z przyczyny, że dziewiędziesiąt dziewięć procent ludności Lwowa nie wie, która godzina. Tylko wybrany jeden procent (mówimy nowomodnym językiem) posiada zegarki kieszonkowe, a z tego procentu większa połówka nie bardzo się o to troszczy, czy to dziesiąta rano, czy dziewiąta wieczór. Ogromna większość czyli przy takim stosunku statystycznym całość Lwowian, jeżeli nie mieszka koło ratusza, Bernardynów, seminarjum ruskiego, św. Anny lub dworców kolejowych, musi czas swój obliczać podług słońca (jeżeli świeci) jak chłop galicyjski lub Indyjanin amerykański.

W zachodniej Europie, rzadko spotkać wioski, gdzieby na wieży kościoła nie był umieszczony zegar. W miastach, na kościołach, gmachach publicznych fabrykach, nigdy nie brakuje głośno bijących i wodpowiednim miejscu umieszczonych zegarów. W Anglji nawet w małym sklepiku znajdzie się dobrze uregulowany zegar ścienny. W naszej stolicy mamy zaledwie kilka zegarów na kościołach i gmachach publicznych. Przechodzimy przed gmachem sejmowym, front piękny, artystyczny, ale zegara nie ma. Cóż dziwnego,

*) A propos sałaty proszę, którą z szanownych czytelniczek przypomnieć mi, abym podał sposób przyprawiania cywilizowanej sałaty pro publico bono. Bo obecny przyrząd sałaty we Lwowie, wyjąwszy kilka wysoko arystokratycznych domow jest barbarzyński a nawet karygodny.

posłowie i urzędnicy Wydziału krajowego się spó-[illegible]; a płace tych ostatnich nie są tak hojne, aby [illegible] za co kupić kieszonkówkę. Dumnie roz-[illegible] technika na Nowym świecie, ale zazdrośnie schowała cicho bijący zegar wewnątrz gmachu, aby broń Boże sąsiedzi nie dosłyszeli, która godzina. Bogaty zakład Sacre-Coeur niezdobył się też na mały wydatek zegara, a wspaniały św. Jur milczy, jak zaklęty, może z obawy, by odgłos życia nie obudził pustyni u stóp jego, pielęgnowanej i protegowanej równie starannie, jak głupota ludu przez rząd chiński. Gmach Namiestnictwa. Dyrekcja policji, gmachy sądowe, zakłady naukowe, zakłady karne, większa część kościołów, biblioteki, teatr, wszystko to, jakby zmówione nie chce miastu powiedzieć, która godzina i cóż się potem dziwić, że tu nikt nie ma czasu.

Po sklepach rzadko spotkać zegar ścienny, a jeżeli jest, to albo nie idzie, albo fałszywie czas wskazuje. Oprócz pierwszorzędnych hoteli, kawiarń i restauracji w innych wiszą wprawdzie zegary, ale na sto ledwie jeden co rzetelnie godziny pokazuje. Zwykle właściciel kupuję gdzieś tam na licytacji zegar, wiesza go na ścianie, nakręca własnoręcznie raz i nie turbuje się więcej o niego. Może filozofuje tak, że publiczność, którą on zaszczyca swojem przyjęciem, ma i tak dosyć chwil wolnych i niepotrzebuje wiedzieć, która godzina.

„Czas to pieniądz“ jest przysłowie praktycznego Anglika. Komu trudno przychodzi wiedzieć każdej chwili i dokładnie, która godzina, ten straci wiedzę czasu, [illegible] nigdy nie ma czasu, czyli nigdy nie speln[illegible]nie swoich obowiązków.

B[illegible] sposoby zaradzić złemu. — Pierwszy [illegible], ale podaję go, bo się może spo-[illegible]ytelnikom. Byłby następujący: Aby [illegible] straż[illegible] sprawionym został każdemu [illegible]watelowi i każdej obywatelce miasta [illegible]y zegarek, na co by wystarczała [illegible] paru kroć stu tysięcy. Ale ta-[illegible]o by się energicznie w radzie [illegible]nictwo „Łączność i Zgoda“ [illegible]zeciwne wszelkiej Zgodzie. I słu-[illegible]ie większa ilość ofiarowanych ze-[illegible]ła by swego posłannictwa, tylkoby [illegible]ku w zaciszu banku zastawniczego [illegible] na stronę. Czyż wydatki na zegary [illegible] kościołów i frontach wielkich gmachów [illegible]ch byłyby tak znaczne? Z pewnością nie, [illegible]c jeszcze na uwadze, że spadłyby na niezależne [illegible] siebie instytucje. Naturalnie nie idzie tutaj o to, [illegible]y tam gdzie większe gmachy znajdują się obok siebie albo bardzo blisko, na każdym z nich umieszczony był zegar. Cóż by to był za galimatias, gdyby np. na gmachu banku galicyjskiego, włościańskiego i kasy oszczędności zegary zaczęły odrazu bić. Możebny by był wypadek, że który z niecierpliwionych dyrektorów podczas wybijania dwunastej w południe podwoił by żądaną pożyczkę.

Jak grzmiąca muzyka ożywia znużone wojsko, tak bicie zegara, wpływa na rozbudzenie czynności człowieka, przypominając mu, że czas do pracy się zbliża lub nadszedł, jak z drugiej strony daje pewność bliskiego odpoczynku i odżywia zmęczone siły. Drobiazgowa to na pozór rzecz, te zegary publiczne, jednak muszą one mieć swoją wartość, kiedy potrzeba ich jest uznaną. Idzie nam we Lwowie tylko o to, aby liczba ich nie była tak śmiesznie maleńka, i jesteśmy pewni, że jeżeli będzie odpowiednią, nie mało się przyczyni do zużytkowania i szanowania czasu, a dowodem tego będzie, że wołanie i stękanie „nie mam czasu“ dzisiaj ogólne, stanie się rzadkim.

Kronika.

Macierz polska, która zajęła całe nasze społeczeństwo, która budziła tyle nadziei; dziś spoczęła w cieniu marmurowych ozdób i drzemie sobie szanowna matrona. Komitet zebrano widocznie na to tylko, aby się starać wszelkiemi siłami nie dopuszczać do niej tych, którzyby pragnęli obudzić śpiącej; sam zaś chodzi na palcach, i cicho szepce. Zasługa więc należy się owemu komitetowi, bo od czasu jak uśpił „Macierz polską“ jeszcze się nie przebudziła, i jak się zdaje, nie prędko się zbudzi.

Polacy w wiedeńskich urzędach centralnych Rady państwa. Ogólna liczba urzędników 13, między którymi Polak 1, czyli 7.6 proc. Ciekawy względem tego jedynego Polaka zachodzi fakt, że od dawnych lat, jeszcze z pierwszych czasów gabinetu ks. Auersperga, posiada dekret, podwyższający mu płacę, dotychczas atoli z podwyższenia tego nie ma ani grosza, tak że skarb winien mu już znaczną kwotę.

Trybunał państwa. Sami członkowie są wybierani przez obie Izby Rady państwa; ale biuro składa się z urzędników, których jest 3, między nimi Polaków — nic.

Trybunał administracyjny. Ogólna liczba urzędników 23, między nimi Polaków 2, czyli 8.5 proc.

Prezydjum ministrów wraz z ministerstwami bez teki. Ogólna liczba urzędników 27, między nimi Polaków 3, czyli 11.1 proc., mianowicie właśnie tylu, ilu jest w ministerstwie p. Ziemiałkowskiego, to znaczy, że po innych biurach prezydjum gabinetu nie ma już Polaków.

Ministerstwo spraw wewnętrznych. Liczba ogólna 171, między nimi 13 Polaków, czyli 7.6 proc. Najwyższy stopień, który jeden z pomiędzy nich zajmuje, jest radcy wydziałowego (Sectionsrath); w niezmiernie ważnym dla Galicji departamencie budowli jest tylko jeden Polak, i to na stanowisku podrzędnem.

Ministerstwo oświecenia i spraw duchownych. Ogólna liczba urzędników 156, między nimi Polaków 3, czyli niespełna 2 proc. Tu spotykamy się z pierwszym Polakiem, piastującym wysoki i wpływowy urząd radcy dworu.

Ministerstwo sprawiedliwości. Ogólna liczba urzędników 42, między nimi Polaków 4.

Ministerstwo skarbu. Ogólna liczba urzędników 936, między nimi Polaków 15, czyli 1.8 proc.

Ministerstwo handlu. Na ogólną liczbę 450 jest 7 urzędników Polaków, czyli 1.6 proc.

Ministerstwo spraw rolniczych. Liczba ogólna 115, między nimi Polak 1, czyli 0.8 proc.

Ministerstwo obrony krajowej. Liczba ogólna 100, między nimi Polaków 3, czyli 3 proc.

Najwyższa Izba obrachunkowa. Na ogólną liczbę 40 urzędników jest 1 Polak, czyli 2.5 proc.

Zsumowawszy wszystko razem, mamy w centralnych urzędach austryjackich na ogólną liczbę 1976 urzędników tylko 52 Polaków, czyli 2.6 proc. Dodawszy zaś wspólne urzędy monarchii austro-węgierskiej, otrzymujemy liczbę ogólną 2531, a w niej Polaków 63, czyli 2.5 procent.

Statystyka pocztowa. W maju 1882 roku nadano we Lwowie: 207.462 listów prywatnych niepoleconych, (między temi 8.643 do adresatów w miejscu), 38.456 kart korespondencyjnwch 7.646 posyłek pod opaską, — 3.569 posyłek z próbkami, — 142.581 egzemplarzy gazet, — 94.556 listów urzędowych; — 38.689 listów poleconych, — 8.846 przekazów na kwotę 195 647 zł. 72½ c., 43.056 posyłek wartościowych (między temi 7 428 za pobraniem pocztowem, w kwocie 67.804 zł. 36 c.) Ogółem 584.861 posyłek, zatem o 1,724, więcej jak w maju roku zeszłego.

Nadeszło zaś do Lwowa: 164.656 listów prywatnych niepoleconych, 36.842 kart korespondenc. 7.356 posyłek pod opaską — 4.682 posyłek z próbkami, 20.796 egzemplarzy gazet, — 56.085 listów urzędowych, — 27.941 listów poleconych, — 12.869 przekazów na kwotę 129.946 zł. 82 c., 34.483 posyłek wartościowych (między temi 3.904 za pobraniem w kwocie 32.825 zł. 26 c.) Ogółem: 365.710 przesyłek, zatem o 1.987 więcej jak w majo roku [illegible]e szłego.

OSTATNI UŚCISK

NOWELLA

napisał

BOLESŁAWICZ.

Wielmożnej Adeli Jezierskiej Matce, która z całą miłością i poświęceniem oddała się wychowaniu swych dzieci, która dziś z dumą powiedzieć może, że uczciwie spełniła swój obowiązek wśród nie zawsze sprzyjających okoliczności, niniejsze opowiadanie z życia wzięte — jako przeciwstawienie Jej zacnego charakteru — ofiaruje kochający zięć.

Autor.

I.

Pani Wszechnicka zwiedziwszy Francję i Włochy, przeczytawszy kilkanaście powieści, i kilkadziesiąt romansów, nauczywszy się uwielbiać wszystko to, co obce, a pogardzać tem co ojczyste; doszła do tego przekonania, że jest kobietą uczoną, i że potrafi dysputować o wszystkiem ze wszystkiemi.

Nastroiła się więc, jak przystało na światłą kobietę — krytykowała niemiłosiernie te książki których pojąć nie mogła, i śmiała się z tych wszystkich, którzy poważyli się być innego zdania.

O poświęceniu, ofiarności, o pięknych zasadach szeroko rozpowiadała — ale nie było ani jednego człowieka, któryby znał choć jeden dobry uczynek pani Wszechnickiej.

Chwaliła się także i tem, że każdego lekceważyła; że najmniejszy błąd wytykała, i że tym sposobem zjednała sobie wielu nieprzyjaciół.

Pod tym względem nie mijała się z prawdą. Każdy ją unikał, bo nie znalazł się nikt z jej znajomych, któryby z pokorą słuchał wywodów o swym płytkim rozumie, o złem wychowaniu, wreszcie o niskiem stanowisku.

A pani Wszechnicka tryumfowała! Była przekonaną, że tym sposobem zbawi ludzkość! Tak się przejęła tą rolą „wytykiwania błędów“ że nie szukała już stron dodatnich w swojem otoczeniu, tylko pilnie śledziła za ujemnemi...

Oprócz niej nikogo nie było na świecie, ktoby zasługiwał na miano „człowieka“, ona tylko była jedna... co potrafiła rozumnie patrzeć na przeszłość i przyszłość — tylko ona, znała swoich współbraci, i tylko ona nigdy nie błądziła. Po za jej obrębem wszystko było, złe, nierozumne i płytkie!

Słuchając mowy pani Wszechnickiej, zdawałoby się, że ta kobieta spędziła swą młodość na królewskich salonach — że wielcy dostojnicy czołem przednią bili — tymczasem rodzina jej nie liczyła się do rzędu ani znakomitych, ani bogatych, i nie miała tak wielkiego wpływu w sąsiedztwie o jakiem ze szczególniejszem upodobaniem rozpowiadała.

Była to rodzina niemiecka, która nie uczyniła nikomu nic złego, ale też nie podała nikomu ręki w nieszczęściu.

Nikt nie mógł źle mówić o niej, a dobrze nikt jakoś nie mówił.

Lecz pani Wszechnicka inaczej patrzyła się na tę kwestję, ona podnosiła rodzinę swoją do ideału — a co pani Wszechnicka powiedziała, to było święte! W młodym wieku wyszła zamąż — a wybór jej padł na człowieka z przewróconą głową, który chciał wszystko reformować. Do najmniejszej rzeczy się on mieszał, o wszystkiem wiedział, wszystko pragnął ulepszać — lecz do czego rękę tylko przyłożył, to upadło!...

Zawołany polityk, doskonały gospodarz w gronie swoich przyjaciół — wiedział, co się o kilkanaście mil działo, a nie wiedział co się w jego własnym domu dzieje. — Nie mogąc sam sobie poradzić, dawał innym zdrowe rady, które zwykle wygłoszone były patetycznie i z akcją teatralną.

Najtrudniejszą sprawę, rozwiązywał przekonywającą mową — potrafił w każdego w mówić, że kolor czarny jest białym, a że mówił śmiało, głośno, i z wymowną giestykulacją, tak omamił słuchającego, że ten rad nie rad musiał mu przyznać słuszność.

Według jego zdania, nie było tak złej roli, aby nie można na niej siać i nie zbierać plonu z korzyścią, nie było procesu, któryby się nie skończył pomyślnie, wszystko dla niego było bagatelą, wszystkie przeszkody usuwał z niesłychaną zręcznością w poufnej pogadance.

Te jego zasady tak się podobały pani Wszechnickiej, że i ona postanowiła iść w jego ślady.

I ona pragnęła wszystko reformować, a przedewszystkiem zreformować swego męża.

Ponieważ mawiała każdemu prawdę w oczy więc też i on słyszał dość często, że tylko rady dawać potrafi, że zamiast myśleć o sobie, myśli tylko o innych.

Po takiem kazaniu, pan Wszechnicki brał kapelusz, i wychodził do swoich przyjaciół z piękną oracją, że mężczyzna powinien się starać, aby żona nie ośmieliła się nigdy krytykować jego postępowania — że dla okazania swej powagi, powinien raz i drugi zgromić takie nadużycie, aby

zapobiedz morałom niewieścim. Sam jednak tego nie uczynił.

Mimo rozumu pani Wszechnickiej i oratorstwa jej męża, stan finansowy chylił się do upadku. Każdy tam gospodarował na swoją rękę, każdy pragnął wszystko ulepszać, z czego wynikły dość smutne rezultaty.

O ile jednak majątek się zmniejszał, o tyle zwiększały się przekonania pani Wszechnickiej, że jest kobietą niezwykłą.

We wszystkiem pragnęła być oryginalną — nawet w wychowaniu swej córki. To też wychowywała ją rzeczywiście oryginalnie!

Młode dziewczę drżało przed matką ze strachu. Nie miało dla siebie otwartych ramion, nie znało pieszczot macierzyńskich, ani słów pociechy, lecz przeciwnie za najmniejsze przewinienie słyszała groźbę, że pójdzie do szkoły!

W imaginacji dziecka szkoła przedstawiała się w tak czarnych kolorach, że na samo jej wspomnienie, łzy oblewały bladą twarzyczkę.

Helenka rosnąc w ciągłym strachu, pod groźbą oddania jej do szkoły, bała się swej matki, i nie czuła nic innego, jak tylko przymuszoną uległość. Nie wiedziała biedaczka, że szkoła, której się tak obawiała, stałaby się dla niej właśnie źródłem pociechy, że w gronie koleżanek odżyłaby i nie czuła takiego osamotnienia.

O miłości. miała tylko jakieś przeczucie, bo gdy ujrzała rówienniczki swoje tulone do piersi matczynej, gdy słyszała napomnienia łagodne a troskliwe, wpadała w rzewne zamyślenie, i zazdrościła im tego raju; tych pieszczot i tej słodkiej poufałości.

To poczucie rozbudziła w dziecku stara piastunka Małgorzata, która jej opowiadała rozmaite bajki o zaczarowanych królewnach, o walecznych rycerzach i świętych aniołach. Przy każdem takiem opowiadaniu, okrywała ją serdecznemi pocałunkami, i przyciskała ją do piersi. Była to staruszka prosta, czasem nawet opryskliwa, ale z sercem poczciwem, i z ową poezją wieśniaczą.

Są ludzie, których opryskliwość jest wdziękiem, którzy w prostych słowach, tyle mają ciepła i tyle serdeczności. że mimowoli pociągają ku sobie i przywiązują na zawsze. Do tej kategorji ludzi, należała właśnie Małgorzata. Uśmiech rzadko kiedy rozjaśniał jej oblicze, ale też gdy się pojawił, to już taki serdeczny, a taki jasny, że się z całą przyjemnością patrzyło na niego.

Twarz Małgorzaty była zwykle poważna — tysiące zmarszek poorało ją w różne strony, dając tym sposobem do poznania, że owa staruszka przebyła nie jedną ciężką próbę, i nie jedna łza spłynęła po jej twarzy. Ciężka praca i twarde życie, pochyliło jej głowę i okryło siwym włosem. Jednakże nie wyrugowało z jej serca poczciwości i współczucia dla nieszczęśliwych i bolejących. Przyciskała do siebie Helenkę i prostemi słowy wpajała w jej serce tę miłość i tę poezję, jaką sama oddychała. To też Helenka czuła się szczęśliwą, gdy główkę wsparła na piersiach Małgorzaty, a każde słowo przepełnione miłością, chwytała chciwie, bo czuła w nich pokarm dla swojej dziecięcej duszy. Nie czuła osamotnienia, póki Małgorzata żyła, ale skoro poczciwa opiekunka zamknęła na zawsze powieki, zrozumiała całą niesprawiedliwą rolę, jaką odgrywała w domu.

Długo płakała na świeżej mogile, i długo wzdychała za swoją przeszłością. Teraz nie było nikogo, ktoby ją przycisnął do piersi, ktoby przemówił do niej życzliwie.

Po śmierci Małgorzaty całą swą miłość przekazywała lalkom. Przed niemi się żaliła, przed niemi płakała, a za to że utrzymywały tajemnicę, stroiła je i całowała.

Smutny to był widok, gdy Helenka ze łzami w oczach, z rozpromienioną twarzą, szeptała swą spowiedź porcelanowym lalkom. Smutny był widok, gdy lalki te patrzyły się na jej łzy ogłupiałym wzrokiem, a najsmutniejszem było to, że w przekonaniu Helenki, ich martwy uśmiech był dla niej najszczerszym i najprzychylniejszym.

Siedząc więc pomiędzy lalkami wpatrywała się w nie zadumana, zbolała, i przychodziła do tego wniosku, że jest widocznie tak złem dzieckiem, skoro nie potrafi zyskać miłości macierzyńskiej.

Takie myśli rozogniały ją zwykle, i ściskały serce nieopisanym żalem.

W domu dzika, nieśmiała bojąca się słówko przemówić, u obcych uważaną była za miłe i swobodne dziecko.

Wszędzie ją lubiono, pieszczono, i obdarzano ją tem ciepłem, którego napróżno w domu oczekiwała.

Ale to właśnie było jej całem nieszczęściem! Winszowano bowiem pani Wszechnickiej tak rozsądnego prowadzenia córki, unoszono się nad jej mądrym systemem, a pani Wszechnicka po takich komplementach siadała z dumą na kanapie, i umacniała się w tem przekonaniu, że jest dobrą i wzorową matką.

Rzecz naturalna, że o zmianie postępowania swego, nie myślała nawet, zachęcona pochlebstwem, szła dalej wytkniętą drogą, kosztem łez swojej córki.

Więcej z obawy, niż z istotnej miłości, Helenka nie zaniedbywała najmniejszej okoliczności, aby matce swojej uczynić jaką przyjemność. Każdy uśmiech, każde serdeczniejsze słowo wprawiało ją w zachwyt, i wszystkie dokuczliwe sceny wnet ginęły w niepamięci. Ale uśmiech, i czulsze słowa objawiały się zbyt rzadko, a nazbyt często słyszała zimne i surowe napomnienia.

Postępowanie pana Wszechnickiego było także w swoim rodzaju bolesne. Jego czułość zawisła od humoru, od pogody, od obiadu, a wreszcie od małej. nic nie znaczącej bagatelki.

Czasem bywał tak wesoły, że nietylko z Helenką, ale ze służbą swoją żartował i figle wyprawiał. Czasami znów ni ztąd ni zowąd, krzyczał, hałasował o najmniejszą rzecz, na którą niepowinien nawet zwracać uwagi.

Pieszczona więc do zbytku, bywała skrzyczaną za godzinę, śmiejąca, wesoła, nagle zalewała się gorzkiemi łzami.

Nic też dziwnego, że Helenka nie mogła przed ojcem się użalić, ani też liczyć na jego miłość, bo to, co przyjął dzisiaj pobłażliwie z uśmiechem, jutro bywało treścią do długich morałów.

Ominiemy wiele przykrych obrazów, które istotnie zasługują na ominięcie, a przejdziemy do razu o kilka lat naprzód. (C. d. n.)

ROZMAITOŚCI.

Ceny kawy. Przy sposobności rozpraw w Izbie panów nad nową taryfą celną wyrażono ponownie obawy, że po wyczerpaniu zapasów nagromadzonych jeszcze przed zaprowadzeniem ustawy zwanej „Sperrgesetz“, cena kawy podniesie się w tym stosunku, w jakim cło od niej zostało podwyższone, t. j. o 16 złr. Wiele argumentów przytoczonych już dawniej przez nas — pisze „Presse“ — przemawia przeciw tego rodzaju obawom, a niedaleka przyszłość przekona, o ile usprawiedliwionym był po jednej stronie wygórowany pessymizm, po drugiej zaś zbytni optymizm. Jak zawsze tak i tutaj trzymanie się drogi środkowej zdaje się być najwłaściwsze. Rozpatrzywszy się w cenach kawy od roku 1878 aż do dni ostatnich, przekonamy się, że spadły one prawie o 40 procent. Dnia 17. maja 1878 notowano w Londynie najwięcej używany Austryacki gatunek „Ceylon“ 50 do 75 szylingów, a dnia 18. maja 1882 r. 45 do 46 szylingów za 50 kilogramów. Przypuściwszy nawet, lecz tylko przypuściwszy, bo na to wcale się nie zanosi, że cała kwota, t. j. 16 złr. na centnar metryczny, czyli 8 złr. na centnar celny, co się równa 16 szylingom, będzie doliczona do ceny, to skutkiem tego kawa względnie do ceny notowanej d. 19. maja 1882 r. podrożałaby wprawdzie o 16 szylingów, a względnie jednak do ceny z dniem 17. maja 1878 r. byłaby zawsze jeszcze tańszą o 12 szylingów na kilogramie, czyli o 6 ct, na funcie celnym i tym sposobem zostałaby napowrót przywróconą cena kawy z pierwszych dni sierpnia 1880 r., t. j. kiedy płacono 61 szylingów za centnar celny. Jeśli weźmiemy na uwagę, o ile polepszyły się od r. 1880 stosunki ekonomiczne i jak jeszcze polepszą się skutkiem nowej taryfy, przejdziemy do tego przekonania że zwyżka w wydatkach, na jaką ludność w naj[…] szym razie zostałaby wystawioną, nie da […] uczyć bynajmniej, jak się jej nie dała uczn[…] że zatem prawienie o niesłychanych ciężarach jest frazesem w całem tego słowa znaczeniu. Nie należy dalej zapominać i o tem, że cło różniczkowe od kawy w wysokości 2 złr. i redukcja taryfy kolejowej ograniczą ad minimum możliwe podrożenie kawy.

Łatwy zarobek, dla starców i dzieci nadarza się przez zbieranie roślin lekarskich i przemysłowych, które M. Żymirski aptekarz w Ropczycach a zapewne i nasze apteki zakupują i fabrykantom odstawiają. Wyliczamy te rośliny według „Bartnika“:

Czarna malwa uprawiana w roli daje do 500 złr. dochodu z morgu. Dziko rosnące zioła zbiera się podczas pogody, gdy nie ma na nich rosy lub deszczu, suszy w cieniu na przewiewnym strychu lub na słońcu na płótnach. Kwiat powinien być zrywany bez szypułek i nie płowieć ani nie czernieć wśród suszenia. Zbiera się: kwiat podbiału nie zupełnie rozkwitnięty, żółty, za kilo 35—50 ct. Kwiat maku polnego same listki czerwone, za kilo 70 ct. do 1 złr. 10 ct. Kwiat bławatu same listki bez kielicha za kilo 60 do 90 ct. Kwiat pokrzywy białej czyli głuchej za kilo 1 złr. do 1 złr. 50 ct. Rumianek zwyczajny bez szypułek za kilo 40 do 60 ct. Kwiat bzowy całe grona na krótkich szypułkach za kilo 25 do 30 ct. Kwiat lipowy, zrywa się cały kwiat, najmniej kłopotu ze suszeniem za kil[…] do 50 ct. Kwiat ślazowy blado-różowy po osuszeni[…] […]bieski kilo 80 ct. do 1 złr. Arnika, za kilo […] do 30 ct., liście i korzenie taniej. Kwia[…] […]ały za kilo 40 do 60 ct., w jesieni także […] się nabywa. Centorja, cała roślina su[…] za kilo 18 do 25 ct. Łulek rośnie n[…] wach i rumowiskach, zbierać należy […] kilo 30 do 35 ct., za nasienie […] 50 ct. za kilo. Szaleniec czyli […] me liście za kilo 18 do 25 ct. […] po wyrębach, zbiera się same […] zielono 34 do 38 ct. za kilo, gors[…] po 15 do 20 ct. za kilo. Sporys[…] rośnie w kłosach żyta, cena podcz[…] 1 złr. 50 ct. Nadto można chodowa[…] w ogrodzie miętę pieprzową, melissę, s[…] kędzierzawą, rumianek rzymski; majeranek rutę, ślaz, tymian, ogórecznik za kilo kwiatu […] 1 złr. 10 ct., za kilo liści 16 do 20 ct. Zakup[…] się też nasiona wielkoziarniste gorczycy czarne[…] czarnuszki, kminku, kopru włoskiego, anyżu, maku tatarskiego korzenia, lykopodium, jagody bzowe. Nadto pączki sosnowe i muchy hiszpańskie. Te ostatnie otrząsa się na płótno przed spadnięciem rosy i siarką podkadza.

Powitanie. Nauczyciel przyszedł raz do stolarza, który miał syna w szkołach. Chłopiec był właśnie w domu, ale niespodziewanemi odwiedzinami nauczyciela tak się zakłopotał, że stracił zupełnie głowę i zapomniał na przywitanie ukłonić się i zdjąć czapkę z głowy. Strącił mu ją więc ojciec i zawołał gniewnie: Ukłoń się zaraz i powiedz: dzień dobry! Ty ośla głowo!

Nadesłane.

O osobie pana Chaima Franka, jako też o zajęciach jego pojawiały się w ostatnich dniach dziwaczne pogłoski, których cel jest bardzo przeźroczysty, bo wymierzony na zdyskredytowanie jego firmy, i oddanie usługi jego konkurentom.

Udało się nawet zmistyfikować poważne czasopismo. Chrześcianie myślą często, że nieuczciwi starozakonni, tylko na nich sidła zastawiają, swoich zaś współwyznawców oszczędzają.

Rzecz nie jest tak; — niesumienny człowiek, gdy idzie o zysk, nie zna ani pokrewieństwa, ani jedności religijnej, i chwyta się każdego środka, aby zniszczyć rywala, który mu ten zysk umniejsza. Tutaj od lat dwunastu prowadzi pan Chaim Frank handel wódką na wielką skalę i fabrykę spirytusu na Zniesieniu pod firmą zarejestrowaną w c. k. Sądzie handlowym, opłaca podatek państwowy 500 złr. rocznie i podatek do gminy izraelickiej w kwocie 20 złr.

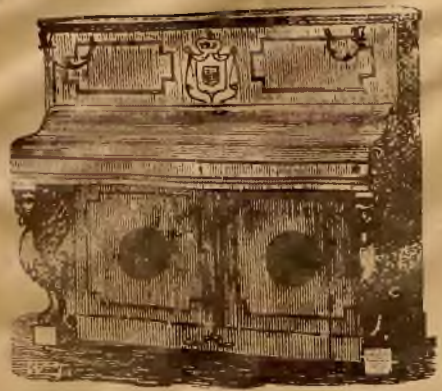
Gdyby skonstatowano dziesiątą tylko część tych przekroczeń, jakie mu oszczercy zarzucają, toby z pewnością nie posiadał tak chwalebnych świadectw poważnych obywateli, zwierzchności gminy, kahału izraelickiego i innych urzędów.

Protestujemy więc stanowczo przeciwko wszelkim oszczerstwom, jawnym i skrytym zarzutom, robionym p. Chaimowi Frank.

(Nr. 19.—1—1) W imieniu wielu.

O G Ł O [...]

FORTEPIANY





dobre i trwałe w składzie

JANA ŚLIWIŃSKIEGO

we Lwowie, Chorążczyzna liczba 9.

PRACOWNIA WYRO[...]
FRANCI[...]
ulica [...]
Przyjmuje [...]
28—3—1
ZADAIN[...]



[F]arby olejne

[zupe]łnie do użycia gotowe

[do] podłóg, dachów, sprzętów ogrodowych i gospodarczych, oraz wszelkiego rodzaju lakiery, werniksy, farby olejne [i] farbierskie, palety, pendzle, bronzy, kit i wszelkie artykuły w gatunkach doborowych i po najumiarkowańszych cenach poleca

Skład fabryczny

[...]ów, produktów chemicznych oraz materyałów

[...]RA i HANKE

[we Lwo]wie, **Rynek Nr. 29.**

[Cenniki spec]yjalne na żądanie gratis i franco (4-4-1)

[A]ptekę pod „Jeleniem“

liczba 9, w Rynku,

dawniej Zięblkiewiczów, objął z dniem 1. stycznia b. r.

MIKOŁAJ KARCZEWSKI,

a nanowiwszy takową i zaopatrzywszy w najświeższe medykamenta, **środki uniwersalne** i przybory chirurgiczne, perfumerje i t. d.. poleca się względom Szanownej Publiczności (11-1-1)

ORTOPEDYCZNY

ZAKŁAD LECZNICZY

we Lwowie

w dworku JEx. Alf. hr. Potockiego przy ulicy Kopernika l. 13.

Przyjmuje dzieci z wadami budowy ciała

jako to: **z wszelkiemi skrzywieniami kości pacierzowej, skurczeniami lub porażeniem pojedyńczych członków, z zrostami stawów lub nieprawidłowym rozwojem kości** — dalej **dzieci z wadą jąkania się** tudzież **niedokrewne i skrofuliczne** na leczenie z zupełnem utrzymaniem, najtroskliwszą opieką i czuwaniem nad postępem w naukach, które mogą być udzielane albo w zakładzie przez pierwsze siły nauczycielskie albo w szkołach publicznych i pensjonatach. Dyrektor-lekarz mieszka w zakładzie pośród dzieci — konwersacja podług życzenia, nauka muzyki, pokoje wspólne lub osobne itp.

Bliższych szczegółów udziela ustnie lub pisemnie od godz. 3—5.

Dyrektor zakładu

spec. lek. **Mr. Edw. Madeyski.**

Konkurując przez „Rzetelność“

wyłączny

Handel Herbaty rosyjskiej

IZYDORA WOHLA

we Lwowie ul. Sykstuska l. 6.

poleca Szanównej Publiczności po dawniejszych cenach doskonałą herbatę familijną:

Kaysow czarna za pół kilo **1** złr. **60** ct., Kaysow melange **1** złr. **80** ct., Suszoną wyborną **2** złr.

Popowych Moskwy w rublach **1** funt **1** rs. **60** kop., **2** rs. i **2** rs. **50** kop., doliczając tylko cło **50** kop. na funt.

Cenniki na żądanie gratis, zamówienia uskutecznia odwrotną pocztą sumiennie i opakowanie **franco.**

15—12—1

Nieoceniony środek na wygubienie

NAGNIOTKOW, BRODAWEK

i innych podobnych narośli skórnych,

poleca apteka

K. KRZYŻANOWSKIEGO

we Lwowie ul. Kazimierzowska l. 26.

27—3—1

S. Czerniawski

rzeźbiarz ulica Karola-Ludwika Nr **5**, wyrabia po bardzo umiarkowanej cenie rozmaite Ramy duże bajcowane, Ramki do fotografij, Konsole, Karnisze rzeźbione i piłeczkowe, oraz wszelkie ozdoby Kościelne i Cerkiewne. Ręcząc za rzetelną robotę, jestem pewny, iż zasłużę sobie na łaskawe względy, którym polecam się z poważaniem

S. Czerniawski rzeźbiarz.

MAGAZYN

Henryka Müllera

we Lwowie, przy ulicy Halickiej l. 6,

poleca

Najnowsze parasolki ubierane i Entoutcas szt. od złr. 1·50 do 10.
Sznurówki francuskie po złr. 2·50, 3 do 5, białe i czarne.
Krawatki damskie i żaboty sztuka od złr. 1 do 3.
Krawatki najmodniejsze mezkie, oraz Szaliki czarne i kolorowe, szt. od 50 ct. do 2 złr.
Kołnierzyki i mankiety poczwórne po 25 i 45 ct.
Szpilki do krawatek eleganckie francuskie od 30 ct. do 4 złr.
Laski i szpicruty od 20 ct. do 3 złr.
Deszczochrony wełniane i jedwabne od złr. 1·50 do 10.
Płaszcze od deszczu gumowe bardzo trwałe, angielskie i wiedeńskie, szt. do złr. 10.
Perfumerje wszelkiego rodzaju wiedeńskie, francuskie i angielskie, oraz wszelkie przybory toaletowe, jak szczotki, grzebienie itd,, sztuka od 50 ct. do 2 złr.
Hamaki od złr. 5 do 12. Wielki wybór ogni sztucznych od 1 ct. do 10 złr. jakoteż wszelkie towary w zakres handlu galanteryjnego wchodzące **po najtańszych cenach.**

(9-1-1) Za opakowanie nic nie liczę.

Cenniki na żądanie franco.

Wstrzykiwanie i kapsułki

z rośliny „MATICO“

w słabościach męzkich niezawodny środek, poleca apteka

K. KRZYŻANOWSKIEGO

we Lwowie ul. Kazimierzowska, l. 26.

Cena flaszki wstrzykiwań **40** ct.

Kapsułek **80** ct.

wraz z opisem użycia.

Na prowincję odseła się za zaliczką zwrotną pocztą.

Uwiadomienie!

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że z dniem **1.** lipca objął podpisany w zarząd Strzelnicę miejską, gdzie wszystko, w największym porządku i czystości tak zimne jak i gorące przekąski oraz piwa wystalego dostać będzie można

Z uszanowaniem

Jan Ważny

właściciel handlu korzennego obok c. k. Jeneralnej komendy. (26-1-1)

Bazar Markiewicza

Pierwszy skład wyrobów krajowych **we Lwowie,** *Plac Maryacki l. 10, poleca:*

Płótna białe, prześcieradłowe i koszulowe, domowego wyrobu z **Korczyny** i z **Dębowca**, w sztukach po 34 metrów = 58 łok. pol. po zł. 14. 15, 16, 17, 18, **19**, **20**, **21**, 22 złr., a najcieńsze po **24 złr.**, 26 złr. i 28 złr. sztuka.

Płótna półbielone **z Bła-żowy**, w sztukach po 28 metrów = **48** łok. polsk. po złr. **7**, 7·50. złr. 8, złr. 9·50, złr. 10·50, złr. **12** i złr. 13.

Płótna szare gospodarcze złr. 6·50, złr. 7, złr. 7·50, złr. 8 do złr. 10 sztuka.

Segeltuchy grubsze i cieńsze po 30. 34, 36, 40, 44 i 46 cnt. metr.

Drelichy

liberyjne i materacowe

równie płócienka kolorowe i oxfordy

Andrychowskie

po 34, 36, 38, 40, 42, 44 do 50 cnt. metr.

Ruskie kilimki

czysto wełniane **dywaniki** $2^1/_4$ metrowe, po złr. 20, **złr.** 26, złr. 30 do złr. 36 sztuka. (3-1-1)

Pończochy, skarpetki i dziecinne pończoszki białe i w różnych kolorach z najsławniejszych fabryk saskich i krajowych, świeżo nadeszły, polecamy je pod gwarancją za dobroć i trwałość i sumienną cenę. **Handel Płócien, Bielizny Stołowej i Towarów Mieszanych**

Kowalski i Mayer

Lwów, Rynek l. 26. (16-?-1),

Wydawca i odpowiedzialny za Redakcję *Adolf Łukasiewicz*. Z drukarni Kornela Pillera.